Rozmaitości.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego. Ner 37. Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 14 Września 1834 roku.

MARYSIA Z ANDRYCHOWA.

POWIEŚĆ POLSKA.

Rozdział VIII.

WESELE MARYSI.

Pomniy, że odtąd wszystko z nim dzielić masz społem,
On ma bydź twym obrońcą, ty jego aniołem.

Wspomnienia szczęśliwey przeszłości, są to prawdziwe gwiazdy nieba, które nam ciągle przyświecają na drodze życia, tysiącznemi zachmurzaney przygody.—

Dzień w którym zaślubiłem Marysię, w którym już mogłem sobie powiedzieć: »*Otóż jest moją!*» nazywam naywspanialszym ustępem życia mego,— istnieniem zupełnie oderwaném od pasma zwyczaynego bytu,— obrazem nieba, wyższym nad wszystko to, czego tylko naywytwornieysza myśl ludzka, dosięgnąć była w stanie.— Marysia, ubóstwiona dziewczyna, wiecznie moją!....— ach! wszystkie tryumfy bohatyrów świata, nikną przed tém wspomnieniem, jak mdły oddech południowey zawiei, przed wściekłością rozhukanych wichrów północy.—

Co było postanowione przez dobrych oyców naszych, to też i dopełnione święcie.— Z uderzeniem dwunastey, skończyła się uroczystość zaręczyn.— Wszyscy rozbiegliśmy się w swoje strony, na kilka godzin wytchnienia. Każdy życzył Marysi, *aby dnia naypięknieyszego w jey życiu*, naylżeysza niezasępiła chmurka,— aby jey zasłużone szczęście, było szczęściem anioła.— Żegnając mnie droga dziewczyna, pozwoliła mi uścisnąć się naytkliwiey— i łezka jey tak czysta, jak kropla rósy wiosenney, na listku róży błyszcząca,— padła na moje usta.— Gdym się zapytał o przyczynę,— z uśmiechem pocieszającym odparła: »*Może też to ostatnia, co taka smutna!*,— bo ja myślę Pawełku, że przecie Bóg jest z nami;— ufność w nim, nieodstępowała nas nigdy,— za cóżbyśmy więc niemieli cieszyć się nadzieją, że to już ostatnia ta żałosna łezka?»— Słowa te, wlały balsam radości w serce moje,— odszedłem nayszczęśliwszy,— że już ostatni raz z Marysią rozłączony.—

Ledwie pierwsze zorza słoneczne zayrzały nam do okien, obadwa z moim rodzicem byliśmy już na nogach.— Krzątanie nasze było krótkie.— Gdy się już ubrałem w żupan atłasowy biały i w czamarę granatową krakowską;— poczciwy starzec uściskał mnie, i własnemi rękoma opasał w bogaty pas, wczoray u Paschalisa, jak mówił, nabyty »*za sześćdziesiąt czerwonych*» i do kołnierza pod szyję, wsadził mi wielką brylantową spinkę, przydając te słowa: »To wszystko twoje Pawełku! bo ty wiesz, że ja twóy jestem, jak mi Pan Bóg życiem.»— Nie-

zdoławszy przenieść na sobie tyle rozczulenia, upadłem do nóg jego, i niemógłem się ich nacałować i naoblewać łzami wdzięczności. — »Jużeż wstań, zawołał, bo mi serce pęknie Pawełku, tak się gwałtownie do ciebie rwie; niechże cię do niego przytulę!» — I znowu ściskaliśmy się zapamiętale, jak dwoje rozkochanych, — aż nam dał znać Kasperek, że dróżka od dawna stoi przed domem. — I on też ustrojony w swoję piernikową kapotę, z pod którey wyglądał żupan czerwony, — siadł w tyle dróżki, z ofiarowaniem się do wszelkich usług weselnych, — i pierwszy gdyśmy już stanęli w mieyscu, i Marysia wybiegła do nas przed ganek, kwiecistą wypalił nam oboygu oracyą, na cześć uroczystości dzisieyszéy, — w którey niezapomniawszy o ponowieniu sobie wyrzutów, że raz w życiu mógł źle pomyśleć o niewinności mey Marysi, zakończył temi, astronomiczno botanicznemi, swey własney głowy wierszami:

»Jak gwiazdeczki złote po niebie, i fijołeczki w trawie,
»Jak aniołki choże w obłoczkach, i przepióreczki w prosie; —
»Jak pszczółki na kwiatach róż polnych, i nadwodą żurawie,
»Jak w naszych karpackich stromieniach, bujające łososie;
»Tak wy państwo młodzi, day Boże, szczęśliwie żyć będziecie;
»Czego wam z serca życzę na tym, — jak i na tamtym świecie.» —

Uweselona Marysia, tą dobrą chęcią poczciwego prostaczka, przypięła mu bukiet z rozmarynu do boku, — który zdał się bydź dla niego dopełnieniem naywiększey szczęśliwości, krzyknął bowiem uradowany: *Ten upominek do śmierci zachowam, — i że też nigdy Wac Państwa nieodstąpię, i że też za was gardło dam, gdy tego potrzeba, to haw Panu Bogu ślubuję.»* —

Koło godziny szóstey z rana liczni goście napełnili dom Pana Marcina, z których ledwie połowa była mi znajomą. - - Samych karet było sześć, — a z nich wysiadali naybogatsi kupcy warszawscy z żonami, — były i kontusze z trzech województw i wszystka młódz wczoraysza cywilna i woyskowa w paradnych mundurkach, — i ładnych panien bez liku; — lecz przy mojey Marysi, będącey w swoim pół andrychowskim ubiorze, zupełnie takim samym, jak ją w dniu urodzin Pana Marcina opisałem, (bo to była jey własna wola i życzenie rodzica,) gasły wszystkie ich wdzięki. »Zamiast próżnych wydatków na modne suknie z długiemi ogony, Mości Panku» — rzekł mi do ucha Pan Marcin, widząc mnie zachwyconym cudną postacią Marysi, — wolałem u Jonasza, na krakowskiem przedmieściu, kupić jéy zausznice *za sto czterdzieści cąntych*, — żeby miała w pamięci Mości Panku, — i że była, i będzie zawsze, kleynotem serca oycowskiego.» —

Gdy już dano znak wyjazdu do ślubu, — nastąpił obrządek błogosławieństwa rodzicielskiego. — Rozrzewniona Marysia, rzuciła się do nóg jednego i drugiego rodzica, z tą pokorą dziewiczą, która tylko niewinności i cnocie towarzyszy; — obadwa też oycowie rozpłakali się na piękne, i jeden drugiemu wyrywał a całował dziewczynę. — Tak piękną; tak porywającą, jeszcze jey nigdy niewidziałem!. — Była to nayczytsza miłość dziecinna, którey wszystkie uczucia, płomieniem z serca jéy wybuchły! —

Jeszcze móy rodzic, jako tako, łatwym był do ukojenia; — ale Pan Marcin, schwyciwszy naostatek dziewczynę, z głośném łkaniem do niey przemówił: »Błogosławię ci, boś też »jedyne dziecie moje!... błogosławię ci, — bo »też nietylko na oycowskie, ale rozumiem że »i na boskie, Mości Panku, zasłużyłaś błogosła»wieństwo!... błogosławię ci jeszcze raz, — »boś też jest błogosławieństwem bożém dla mo»jey sierotney starości!.. Oby to Pan Jezus spra»wił, aby ten twóy oblubieniec, zawsze ciebie »tak miłował poczciwie, jak tego warta jesteś »Mości Panku, i jak serdecznym affektem ko»chał cię i kocha rodzic twóy!» —

A już też tego dosyć, zawołał Pan Swierzawski i prosił, aby mu jako naystarszemu drużbie, i arcydziekanowi kawalerów, wolno było poprowadzić pannę młodą do ołtarza; na co

wszyscy z ochotą zezwolili, a szczegolniey cała jeszcze w łzach i rumieńcach Marysia, wydając uśmiech czarowny. Tu dopiero prosząc o chwilę cierpliwości, pokręciwszy wedle zwyczaju wąsem, przomówił do nas Pan Swierżawski w te słowa:

»Zwyczaje przodków naszych wielbiąc starożytne,
Na jakie stać życzenia — od serca wam wytnę.
Nie jestem mesenasem, ani też poetą
Górność niebyła nigdy słów moich zaletą,
Co w myśli to i w ustach; — krótko więc a szczerze,
Do ciebie Panno młoda, nayprzód głos wymierzę.
Zaczynasz od tey chwili pasmo życia nowe,
Tak piękne, jak ten wianek, co zdobi twą głowę;
Stajesz się oblubieńca twojego weselem,
Wszystkich jego uczuciów, ubóstwionym celem;
Pomniy przeto Marysiu piękna i cnotliwa,
Że cała przyszłość jego, w twych ręku spoczywa;
Pomniy, że odtąd wszystko z nim dzielić masz społem,
On ma bydź twym obrońcą, — ty jego aniołem;
Że on winien czcić w tobie gwiazdę szczęścia swoją,
A wola jego, — zawsze powinna bydź twoją. —
Tobie cny oblubieńcze, powiem z Salamona:
Żaden to mąż, któremu prawa pisze żona;
Jest to ciało bez serca, bez duszy bez głowy!
Ale storazy żaden, ów junak surowy, —
Co myśli że świat o swey wielkości przekona,
Gdy głupstwu jego, słabsza musi uledz żona;
Nie jest to mąż, płci swojey ceniący zaszczyty,
Jest to biedny *azynus* lwią skórą pokryty. —
Na tém koniec; — przepraszam jeźli trochę ostro,
Lecz u mnie przyjaźń, zawsze była prawdy siostrą.
Dixi! — bądźcie szczęśliwi, — a na szczęście wasze,
Przyrzekam dziś wychylić pełną wina flaszę! — «

Już na wsiadaniu do pojazdów, jeden z przyjaciół moich nadbiegł z ostrzeżeniem, że przy kościele S. Jędrzeja, gdzie mieliśmy brać ślub, uwija się mnóstwo zbroyney chałastry, i że uwolniony w nocy z aresztów Q......, był tam także widziany, i dał się słyszeć z groźnemi obietnicami. — Wiadomość ta przeraziła nay mocniey obu naszych rodziców i niektóre osoby, troskliwe o nasze szczęście; — już zaczęto doradzać, aby dla uniknienia złego, mając zwłaszcza *indult* w kieszeni, bez straty czasu jechać do kościoła S. Krzyża i tym sposobem zostawić na koszu niarozważnego szaławiłę, ze wszystkiemi jego planami. — Ale oburzona tą nikczemnością niecnego Q..... oblubienica moja, cała okryta rumieńcem gniewu, rzekła z dumą: *»Kto ma Boga i ludzi po swey sprawie, nielęka się pogrożek jednego mizernego junaka, który cały swóy rozum w pięści zawarł! Znać że thórz, kiedy grozi! W imie boskie jedźmy do S. Jędrzeja!»* —

Na te słowa, pełne szlachetnego uniesienia andrychowskiey dziewczyny, jeden z młodych officerów zawołał: »Tego spodziewałem się po nieustraszoney góralce! Kto honor kocha, ostatnią kroplę krwi, gdy tego będzie potrzeba, w obronie Marysi przeleje!» —

»Zgoda!» — krzyknęli wszyscy, i szesnastu drużbów na koniach, w liczbie którey większa połowa officerów, pojechali tuż przy karecie, w którey siedziała Marysia z nadobnemi druchnami; — były to córki naybogatszych prawie kupców warszawskich.

O godzinie w pół do siódmey zajechaliśmy przed kościoł. — W epoce, w którey wolno było prawie każdemu nosić broń za pasem, widok kilkudziesiąt ludzi z pałaszami, na jedno mieysce zgromadzonych, niebył żadną osobliwością; — szmer atoli który za naszém przybyciem powstały między uzbrojoną gromadą, byłby nas nieco przeraził, gdyby nie ów duch śmiałości przy dobrey sprawie, którym serca wszystkich, napełniła niezgięta w swojém postanowieniu Marysia. Pierwsza ona w swoim napół góralskim stroju wysiadła z pojazdu, i tak poważny wzrok rzuciła na wszystkie strony, że skupionym u przysionka świątyni widzom, zdała się nakazywać dla siebie uszanowanie; jakóż od razu prawie zrobiono jey mieysce do przeyścia. — Umowiliśmy się poprzednio, ażeby, jak tylko pojazd z oblubienicą moją stanie przed kościołem, jak nayspieszniey gromadzić się około niey, wysiadając każdy gdzie może. —

Ostrzeżenie jednak od przyjaciela mego niebyło próżne. Na samém wniyściu do kościoła, pokazał się nagle niecny Q..... z brzękiem pałasza i ostrogów, i zastąpił Marysi drogę; — lecz uyrzawszy ją, postępującą śmiałym krokiem, i otoczoną tak szlachetném gronem przy-

jacioł, — zwolniał zaraz w swoim zapędzie, i nagle widać plan zmienił; — bo zamiast groźney miny rycérza, przybrał postać rezpaczającego kochanka, i rzekł do mey oblubienicy, tak aby od swey chałastry był slyszany, te słowa:

Pan Q..... Tylko po moich zwłokach poydziesz z kim innym do ołtarza! —

Marysia. *(z gniéwliwym uśmiechem)* Niech Pan niezastępuje mi drogi, i niegra komedyi przed kościołem! —

Pan Q..... Moja rozpacz!...

Marysia. *(z powagą)* Udaną jest, i śmiéchu godną! — Tak czynią wszyscy którym złość niedopisze! — Czego Pan odemnie żądasz? — Dziesięciu słów niemowiliśmy z sobą w życiu!. — Trzeci raz dopiero go widzę! Uwziąłeś się zamieszać mi spokoyność moję i świętemu związkowi z oblubieńcem stanąć na drodze, dla jakieyś bezrozumney fantazyi!... To jest napaść kary godna! Cały świat uymie się za mną. — Proszę mi więc ustąpić z drogi, i zaprzestać poniżać samego siebie!» —

Słowa te, do szczętu upokorzyły napastnika. — Marysia po wyrzeczeniu ich, weszła do kościoła, — a zbroyni zawstydzonego stronnicy, — zamiast się oburzyć na tę wzgardę, — niemogli przemódz na siebie, iżby niezawołali: »*Niech żyje Andrychowianka! — To dziewczyna jak piorun!* —

»Kiedy Pana niechce, to darmo jey gwałt czynić!» — rzekli inni do zaciekłego Q.....; — i tak śmiałość zacney dziewczyny, zniweczyła zamach nikczemny. — Ale zły człowiek zamiast poprawy, odkłada tylko swoją zbrodnię, do pomyślnieyszéy chwili. — (*)

Nakoniec wybiła godzina szczęścia mego! — Marysia wiecznie moją! Przysięgliśmy sobie dozgonną wierność i miłość! Przysięga ta była tak uroczystą, — tak zgodnie, z sercami naszemi wyrzeczoną, — jakby sam Bóg podawał nam do ust każde jey słowo; — i błogosławił ślubom naszym! — Marysia zdawała się rozmawiać z jego aniołami — a dusza jey podczas świętego obrzędu, z Bogiem była złączoną! —

Odchodząc od ołtarza, cały zachwycony naywyższym darem szczęścia, — na głos mimowolnie krzyknąłem, ściskając rękę Marysi: *Ona już moją!* » —

Cała korzyść, jaką z zamachu swego odniósł zaciekły Q..... było hańbiące zawątydzenie. — Jeden z chałastry jego, wyrzucał mu publicznie przed kościołem bezczelne kłamstwo, wołając w głos: »Poszedł sobie szlachcicu!... »Skarżyłeś się, że ci twoją kochankę przez »gwałt, z innym wloką do ślubu, — a ona to»bą pogardza! — Zawsze wy szlachta, szatana »macie za kołnierzem! Wy nas tyko używać »chcecie za narzędzie swoich widoków! Nay»bardziey tam bijecie w równość, gdzie rzecz »idzie o dogodzenie waszey dumie, bo każdy »chciałby królować i nad słabszym przewodzić »w imieniu wolności!» —

Gdyśmy wyszli z kościoła, otoczeni tłumem ciekawych, wsiadając do pojazdów i na koń, słyszeliśmy jeszcze powtarzane wielu samychże stronników podstępnego Q...... życzenia: »Niech żyje śliczna Marysia! Niech żyje mężna andrychowianka!» —

We drzwiach domu, przyjmowała nas z chlebem i solą Pani Łazarowiczowa, zastępująca nam tu matkę, — a rozkwilona Marysia, rzuciła się w objęcie swey szanowney mistrzyni, — która ją ze łzami uściskała. — Dopieroż w całym domu Pana Marcina prawdziwe panowało wesele. — Powiedziałbyś że wszystko z rogu obfitości, w nim płynie. — Trzy muzyki były dobrane; — jedna w altanie ogrodowey, a dwie grały w komnatach. — Wszędzie tańce i śpiewy krakowskie, — pogoda na wszystkich twarzach, — przyjaźń i miłość dodawały życia tey uroczey drużynie!

Czytelnik, radby jeszcze dowiedzieć się reszty historyi dnia tego? — Lecz w tém go już niezadowolnię. — Jest ona tylko w sercu nayszczęśliwszego z kochanków i oblubieńców zapisaną, — tam jey szukać, tam ją czytać potrzeba. —

KONIEC ROZDZIAŁU VIII.

(*) Rozdział IX. opisujące to zdarzenie, późniéy umieszczony będzie.